

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/231071,Dwa-pokolenia-ludowcow-walczacych-o-Niepodlegla.html>

27.02.2026, 00:15



[Następny](#)

[Powrót](#)

Dwa pokolenia ludowców walczących o Niepodległą

O Wincentym Witosie i Stanisławie Mierzwie z zastępcą prezesa IPN dr. Mateuszem Szpytmą i Radosławem Kurkiem rozmawia Jan M. Ruman.

02.10

[Ruch ludowy Stanisław Mierzwa Wincenty Witos](#)

Jan M. Ruman: Józef Piłsudski jest kojarzony z walką zbrojną o niepodległość Polski, Roman Dmowski ze sztuką dyplomacji. Wincenty Witos jest też jednym z sześciu ojców polskiej Niepodległości. Czym zasłużył sobie na to miano?

Mateusz Szpytma: Jest kilka powodów. Bo jakże wielkie Piłsudski miałby wojsko, gdyby nie było do niego ochotników, i na cóż byłaby potrzebna dyplomacja Dmowskiego, gdyby osoby mieszkające na danym terytorium nie były związane z ideą państwa, o którego wskrzeszenie lobbował. Wincentego Witosą należy oceniać nie tylko przez pryzmat wielkiej polityki, która doprowadziła do tego, że polskie państwo powstało i 2 lata później zostało uratowane. Należy go docenić za to, że kraj miał świadomych obywateli. Był to oczywiście długi proces – i niezwiązany wyłącznie z zasługami ruchu ludowego i z samym Witosem. Ale to właśnie on miał niezwykle duży wpływ na to, że chłopci w połowie XIX w. – uznający się za „tutejszych”, „cesarskich” – stali się chłopami polskimi z ukształtowaną świadomością narodową. Witos jako polityk, działacz ruchu ludowego w dobie autonomicznej Galicji – był tym, który przyczynił się do tego, że wielu chłopów zaczęło mówić o sobie, że są Polakami. Jego życiorys miał wielki wpływ na tożsamość chłopów. Witos był jednym z nich, a w 1920 r. został premierem. On – chłop z Wierchosławic – stanął na czele rządu i bez wątpienia miało to wpływ na utożsamienie się chłopów z nowo powstałym państwem polskim. Podobnie działo się z ruchem socjalistycznym i PPS. Na przełomie epok, kiedy rewolta komunistyczna się rozlała po Europie, to właśnie Ignacy Daszyński i polscy socjaliści przyczynili się do tego, że robotnicy nie stanęli po złej stronie.

J.M. Ruman: A w okresie wcześniejszym, kiedy Polska była jeszcze pod zaborami? Przecież w 1903 r. ludowcy, w tym Witos, podjęli decyzję, aby Stronnictwo Ludowe przekształciło się w PSL. Czyli kraju nie ma na mapie, a dodaje się do nazwy organizacji przymiotnik „polskie”. I chyba nawet to kształtuje poczucie narodowe w masach wiejskich.

M. Szpytma: Tak, i to po pierwszych 8 latach funkcjonowania. Rozmawiamy w momencie obchodzenia ważnych rocznic. Mamy 80. rocznicę śmierci Wincentego Witosy i 130. rocznicę powstania Stronnictwa Ludowego. Odegrało ono niezwykle ważną rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Wydało z siebie Witosę, który przyczynił się do obronienia niepodległości. W tym roku przypada też 120. rocznica urodzin innego ludowca – Stanisława Mierzwy, młodszego współpracownika Witosy.

Radosław Kurek: Ważnym elementem prowadzonej przez Witosę polityki, i to jeszcze w czasach zaborów, był rozwój edukacji na wsi. W jego oczach chłop powinien kończyć obowiązek szkolny nie tylko na zdobyciu umiejętności czytania i pisania, ale przede wszystkim jako świadomy swoich praw i obowiązków polski obywatel i patriota. W tym kierunku kształtował również innych w ruchu ludowym. W okresie II Rzeczypospolitej w sposób praktyczny te postulaty na wsi wdrażał m.in. właśnie młody działacz Związku Młodzieży Wiejskiej – Stanisław Mierzwa.

M. Szpytma: Już na samym początku działalności politycznej patrzył daleko, przyszłościowo. W czasach zaborów, na początku XX w., podkreślał, że co prawda ważne jest, aby uczeń wiedział, gdzie są Chiny, Japonia oraz jak nazywają się planety, ale jeszcze ważniejsze, aby wychodził ze szkoły Polakiem. Jak popatrzymy na jego zaangażowanie samorządowe w pierwszych latach, to zauważymy, że wtedy kładł ogromny nacisk nawet na drobne sprawy dotyczące edukacji. Dbał, aby w wioskach rozwijało się szkolnictwo, aby powstały szkoły dla kobiet wiejskich. Przede wszystkim chciał, by chłopcy mieli możliwość wykształcenia swoich dzieci. Czytając pamiętniki Witosa, uświadamiamy sobie, że jest on niezwykle krytyczny wobec warstwy, z której pochodzi. Dystansuje się od tego, jak chłopcy myślą na swój temat, od tego jak podchodzą do różnych sytuacji – także dotyczących historii Polski. Jednak nie ich obarczał winą, lecz ziemiaństwo i inteligencję, które nie interesowały się warstwą chłopską; nie tylko jej sytuacją ekonomiczną, ale też stanem chłopskiej świadomości.

J.M. Ruman: Nie byłoby Polski, gdybyśmy w 1920 r. przegrali wojnę z bolszewikami. To był pomysł Józefa Piłsudskiego, by ściągnąć Witosa i właśnie jemu powierzyć tekę prezydenta ministrów (premiera) w tak dramatycznej dla kraju chwili. Przecież Rosja nie żartowała, mówiąc, że po trupie Polski idzie do Europy. Polscy socjaliści i ludowcy nie mieli wątpliwości, że Ojczyzna jest sprawą nadrzędną. Jakie decyzje Witosa w 1920 r. były najistotniejsze?

M. Szpytma: W lipcu 1920 r. Witos nie był już anonimową postacią na scenie politycznej, tylko najważniejszym liderem chłopskich ugrupowań. A było ich kilka, bo ruch ludowy jeszcze nie był zjednoczony. Witos miał doświadczenie bycia szefem Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Było to coś w rodzaju rządu dzielnicowego, który miał zabezpieczyć teren byłej Galicji przed szabrownictwem i przygotować go do wejścia w skład państwa polskiego. Następowало przejmowanie aktywów z rąk zaborczych, a Witos dał się poznać jako bardzo sprawny polityk, jednoczący różne ugrupowania. PSL „Piast” określano wtedy jako centroprawicę – a na to, by to właśnie Witos kierował tą komisją, zgodziły się wszystkie siły polityczne. W 1920 r. celem Józefa Piłsudskiego było nie tylko powołanie chłopca na stanowisko prezesa Rady Ministrów, ale też szukano osoby, która zjednoczyłaby wszystkie partie. Miał to być rząd ponadpartyjny.

J.M. Ruman: Czyli był postrzegany jako człowiek zdolny do współpracy z różnymi ugrupowaniami. Później jego ugrupowanie zmieniał też swoje nastawienie polityczne.

M. Szpytma: Ugrupowanie Witosa wielokrotnie zmieniał konstelacje polityczne i układ sił w sejmie, raz szli z lewicą, raz z prawicą. Piłsudski widział, że jest istotna potrzeba, by w rządzie mieli swoich przedstawicieli wszyscy, poza komunistami. Witos był taką postacią, na którą zgadzali się wszyscy, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie mogli obsadzić tego stanowiska człowiekiem ze swojego grona. Poza tym to właśnie Witos umiał zmobilizować chłopów do pójścia do wojska. Jego odezwa „Bracia włościanie na wszystkich ziemiach polskich!” miała wielki odzew. Oczywiście nic by nie dały te ochotnicze zastępy rezerwistów, gdyby nie to, co już było stworzone wcześniej przez Piłsudskiego, gdyby nie było dyplomacji Romana Dmowskiego. Ale masowe wstępowanie do armii stanowiło też warunek sine qua non przetrwania Polski – i to się udało. Witos stał się premierem największego zwycięstwa II RP.

J.M. Ruman: Oprócz tego że wzywał chłopów do obrony Ojczyzny, czy zrobił coś dla środowiska, z którego się wywodził?

M. Szpytma: Zrobił zdecydowanie mniej, niż sobie życzył. Opór ze strony środowisk prawicowych w sprawie reformy rolnej był tak duży, że skończyło się na ogólnikowych zapisach ustawy, został podjęty rodzaj deklaracji, bo na więcej Witosowi nie pozwolił układ sił politycznych. Będzie

do niej wielokrotnie nawiązywał w swojej działalności politycznej, w następnych próbach przeforsowania tej reformy rolnej. Będzie się też odwoływał do wysiłku chłopskiego, który został wówczas podjęty, i to w kolejnych latach przyniesie pewien efekt. Rola Witosy w tamtych latach była nie tylko symboliczna, że oto jest premierem, on był aktywny, mobilizował chłopów, jeżdżąc na samą linię frontu. Znane są relacje, że w czasie wojny polsko- bolszewickiej tak właśnie robił – był pod Płockiem, pod Pułtuskim. On do tego, czym się zajmował, podchodził bardzo poważnie. To wyraźnie widać w czasie jego pierwszych rządów. Do wielkich sukcesów jego premierostwa można też zaliczyć uchwalenie konstytucji. Ona jest oczywiście różnie oceniana – była konstytucją, jak na tamte czasy, bardzo postępową – wzorowaną na konstytucji francuskiej. Kładła duży nacisk na partycypację społeczną, uprawnienia dla robotników, na rządy parlamentarne. Później się okazało, że jak na polskie warunki – ona jest zbyt postępową. I nie było łatwo rządzić na jej podstawie. Rządy się ustawicznie zmieniały. Władza ustawodawcza była nadmiernie uprzywilejowana kosztem władzy wykonawczej. A jednak samo uchwalenie konstytucji ugruntowało spokój w państwie, pokazywało innym krajom, że oto Polska jest stabilna, że idzie do przodu. Podpisanie traktatu ryskiego także jest różnie oceniane, ale należy podkreślić, że też dokonało się za czasów pierwszych rządów Wincentego Witosy.

J.M. Ruman: Pokój ryski, zakończenie wojny i właśnie wtedy premier podaje się do dymisji. Dlaczego?

M. Szpytma: Stracił większość w sejmie. Formuła tego rządu się wyczerpała.

J.M. Ruman: Minął czas bezpośredniego zagrożenia istnienia państwa i zaczęła się destrukcja.

M. Szpytma: Patrząc z punktu widzenia gry parlamentarnej, jest to naturalny stan. Rządy Jedności Narodowej są ciałem powoływanym tylko w wyjątkowych sytuacjach. Gdy takie się kończą, zaczyna się normalność. Gra parlamentarna polega zaś na tym, że partie dążą do zdobycia władzy, a wtedy stan nieustającej współpracy na wysokim poziomie przestał być wymuszany przez sytuację zewnętrzną.

J.M. Ruman: Po wojnie polsko-bolszewickiej powstają kolejne rządy, które starają się skonsolidować gospodarkę. I znów Witos dochodzi do władzy w trudnym okresie roku 1923. Wtedy co prawda nie ma zagrożenia zewnętrznego, ale w kraju wrze, bo sytuacja gospodarcza jest zła. I wówczas Witos staje się mniej koncyliacyjny. Popiera militaryzację kolei, pomysł strzelania do robotników. Oczywiście w różnych tekstach historycznych różnie się to ujmuje. Niektórzy opisują ciepło, jak to wojsko się bratało z robotnikami, ale wiadomo, że ofiary były po jednej i po drugiej stronie. Bo robotnicy zdobyli broń i też strzelali do tego wojska, do którego ich Witos posłał. Czy użycie broni wobec obywateli tej młodej Polski nie jest rysą na postaci Witosy?

M. Szpytma: Ofiary cywilne słusznie naruszają wizerunek władzy, która rządzi. Proszę jednak pamiętać o tym, że był to pierwszy partyjny rząd w historii II RP. Wcześniej były Sejm Ustawodawczy i różne tymczasowe rządy, próby różnych gabinetów, aż wreszcie zaistniał rząd z prawdziwego zdarzenia, oparty na mocnych podstawach politycznych – rząd centroprawicowy Wincentego Witosy stworzony razem z chadekami i Narodową Demokracją, tzw. rząd Chjeno-Piasta. I wtedy lewica zobaczyła, że prawdziwą władzę w Polsce wzięła prawica. Nie mogła się z tym pogodzić. Wykorzystywała prawdziwe problemy ekonomiczne robotników, by pchnąć ich przeciwko władzy. To był element walki politycznej, ale po tym, co się zdarzyło w Krakowie, obie strony przeraziły się tą sytuacją. Następnego dnia po śmiertelnych zajściach obie strony się wycofały z konfrontacji, uznając, że dopuszczalne granice zostały jednak przekroczone.

J.M. Ruman: Jednak to pokazało inne oblicze Witosy. Człowiek, który dążył zawsze do zgody, tutaj ujawnił zapędy dyktatorskie. Militaryzacja kolei przez rząd też miała drugie dno – większość kolejarzy było w PPS, to byli ludzie Piłsudskiego. Miało to ich zdyscyplinować?

M. Szpytma: Nie powiedziałbym, że były to dyktatorskie tendencje. To była twarda walka polityczna, która wymknęła się spod kontroli. Witos ponosi z pewnością odpowiedzialność polityczną, ale nie mamy wiedzy, czy to on wydał osobiście rozkaz, by strzelać. Widziałbym tu raczej rolę ministra spraw wewnętrznych, też działacza PSL „Piast”, Władysława Kiernika.

R. Kurek: Ciężar i ocenę tych wydarzeń analizowałbym przez pryzmat tego, jak obie strony zachowały się, gdy została utracona kontrola nad tymi wydarzeniami. Dla nich był to kubel zimnej wody wylany na głowy – i natychmiast wszyscy się wycofali. Witos nie szedł w zaparte i właśnie przez ten pryzmat oceniałbym jego postawę.

M. Szpytma: Popatrzmy na tamte czasy, jak wtedy wyglądały konflikty. Wszystko było dużo bardziej radykalne, zwłaszcza jeśli mówimy o statystykach ofiar w ludziach. Przyjrzyjmy się władzy sanacyjnej i wydarzeniom w 1932, 1933, a potem w 1937 r. – za każdym razem w pacyfikacjach strajków, demonstracji padają ofiary śmiertelne.

J.M. Ruman: Zwłaszcza że cywile też mieli większy dostęp do broni niż obecnie. Ale spójrzmy na rok 1926 – kolejne dojście do władzy Witosy. Niektórzy oceniają, że jednak wykazywał wówczas zapędy dyktatorskie. Choć miał przesłanki, że Piłsudski nie pozostanie bierny – wynika to z rozmowy z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, gdzie z kolei tamtemu wydaje się, że nic takiego się nie zdarzy. Podobno w pierwotnym tekście wywiadu z Witosą w „Nowym Kurierze Polskim”, który się ukazał tuż przed przewrotem majowym, twierdził, że jeżeli Piłsudski sądzi, że ma taką siłę i realne zwierzchnictwo nad wojskiem – to niech weźmie władzę siłą. Piłsudski to zrobił. Czyli Witos trochę przeliczył – nie zdawał sobie sprawy, że Marszałek ma ten realny wpływ na wojsko, które, podkreślimy, zostało postawione w sytuacji dramatycznej. Po co Witos przejmując władzę w takim momencie? Ostatecznie piastował ją tylko kilka dni.

M. Szpytma: Poruszono tu kilka kwestii. To naturalne, że Witos chciał przejąć władzę, bo taki był układ sił w parlamencie – wraz ze środowiskami prawicowymi ludowcy mogli stworzyć większość. Kilka poprzednich rządów było rządami pozaparlamentarnymi, takimi raczej technicznymi, i to nie zdawało egzaminu, bo brakowało poparcia w sejmie. Nie mogli nic uchwalić. W takiej sytuacji jeszcze raz spróbowano koalicji centroprawicowej i stworzono ją. To był tzw. drugi rząd Chjeno-Piasta. Jeśli chodzi o ocenę rządów, refleksja rodzi się u Wincentego Witosy po kilkuletnim funkcjonowaniu ustroju związanego z konstytucją marcową – ma poważne wątpliwości, czy to jest dobrze pomyślane. Upraszczając – ta konstytucja tworzyła system, który był sejmokracją, czyli dawał parlamentowi ogromną władzę, co ograniczało skuteczność władzy wykonawczej. Wzmocnienie władzy wykonawczej nie jest dyktaturą. Gdybyśmy popatrzyli na system polityczny, który panuje dzisiaj w Polsce, to z tamtego punktu widzenia byłby niemal dyktaturą władzy wykonawczej. Wprowadzenie choćby czegoś takiego jak konstruktywne wotum nieufności jest bardzo pozytywne dla ustroju – niezależnie od tego, jakie mamy poglądy polityczne. Nie można odwołać rządu, jeśli nie ma się propozycji pozytywnej. Natomiast przed 100 laty nieustannie trwało rozedrganie koalicyjne. Jedni opuszczali koalicję, drudzy przychodzili, ogromne kłótnie były na porządku dziennym. Wincenty Witos widział potrzebę wzmocnienia władzy wykonawczej, chodziło mu o sprawne rządzenie. Tym się różnił od Józefa Piłsudskiego, że zmianę chciał przeprowadzić w sposób pokojowy. Jeśli wierzyć jego pamiętnikom, których nie pisał wtedy na bieżąco, tylko z perspektywy kilkunastu lat – jego intencją było wówczas przeforsowanie

w parlamencie rozwiązań, które by wzmacniały ustrojowo rząd. I wtedy odbyłyby się nowe wybory, które zdecydowałyby, jakie stronnictwo ma rządzić. Józefowi Piłsudskiemu też przyświecała intencja wzmocnienia władzy wykonawczej, tyle że on to zrobił na siłę – poprzez zamach stanu. Funkcjonowali w dwóch rzeczywistościach. I może wielu zdziwi to, co powiem, ale ruch ludowy w ogromnej większości po 1926 r. zalegalizował ten zamach stanu. Ludowcy głosowali raz na Piłsudskiego, a potem część PSL głosowała za Ignacym Mościckim. I poparli też sierpniową nowelę konstytucyjną. Tylko tutaj podeszli do tego naiwnie, bo nawoływali, by na podstawie nowych przepisów zrobić reset – czyli rozpisać nowe wybory – i niech Polacy rozstrzygną, kto w tej nowej rzeczywistości ustrojowej ma rządzić. Nie przewidzieli tego, że Piłsudski, jak już raz zdobył władzę, to nigdy jej nie odda. Nie zrobili tego również jego następcy. Widzę ogromną różnicę między wzmacnianiem władzy poprzez procedury demokratyczne a sposobem autorytarnym, prowadzącym do dyktatury. Dla mnie to są bardzo ważne różnice – mimo że próbują doprowadzić do tego samego. Podkreślam również, że Witos dostrzegał słabość polityki prowadzonej z uwzględnieniem wszechwładnego parlamentu.

J.M. Ruman: Polska 123 lata była w niewoli, potem prowadziła wojnę z bolszewikami. Była bytem rozchwianym gospodarczo i – zgoda – może pomysły na gry parlamentarne nie były najlepszym rozwiązaniem w tym czasie; może dlatego ludowcy, mimo że to było przeciw nim, to jednak wsparli rozwiązania Piłsudskiego?

R. Kurek: Proszę zwrócić uwagę na to, że w 1920 (kiedy w sposób niezwykle aktywny Witos wzywał chłopów do walki z bolszewikami), 1923 i 1926 r., ale również znacznie później, kiedy Polska stanęła w obliczu agresji narodowosocjalistycznych Niemiec, ewidentnie potrafił on przedłożyć interes państwa nad interes partyjny. A przecież tuż po swoim powrocie do Polski z emigracji politycznej w Czechosłowacji na początku 1939 r. miał wszelkie powody (również te osobiste), żeby zaognić spór z przedstawicielami sanacji. Witos bez wątpienia był jednak prawdziwym mężem stanu i kiedy tylko widział, że zagrożone jest funkcjonowanie państwa, natychmiast wycofywał się ze swoich pryncypiów politycznych i partyjnych.

M. Szpytma: Jeśli chodzi o 1926 r., to dokładnie to widać, Polacy mogli stać się wówczas uczestnikami prawdziwej wojny domowej. Mieliśmy zamach stanu, 379 osób zostało zabitych, a co by się stało, gdyby Witos zdecydował: nie, nie podaję się do dymisji. Jestem prawdziwym premierem i będziemy walczyć. Pułki z Poznania już nadciągają...

J.M. Ruman: Rozterki wojskowych były dość poważne. Sosnkowski strzelił sobie w pierś, wiedząc, że te pułki zostały wysłane. Ciągłe czuł się przyjacielem Marszałka i nie potrafił być wobec niego nielojalny. Czyli, jak panowie mówicie, Witos był państwowcem. Potem, gdy sytuacja w Europie się zmieniała, w Polsce Witos chciał zrobić koalicję centrolewicową.

M. Szpytma: Przejmowanie pełni władzy nie szło Piłsudskiemu tak szybko, jak by chciał. Nie zamierzał jednak oddać pola. Musiał sobie zdawać sprawę, że aresztowanie przywódców całej opozycji to jednak jest porażka. Witos tylko dlatego że był, kim był, do Berezy Kartuskiej nigdy nie trafił. A w więzieniu nie był bity, czego inni więźniowie polityczni doświadczali. Co prawda musiał czyścić toalety, ale nie naruszano jego fizyczności. Miał zresztą świadomość, że jest traktowany wyjątkowo. Choć oczywiście samo przebywanie w więzieniu w Brześciu nad Bugiem było dla niego trudnym do zniesienia doświadczeniem.

R. Kurek: Aresztowanie przywódców ruchu ludowego na czele z Witosem rzeczywiście było w dużej mierze momentem zwrotnym, który doprowadził m.in. do pojawienia się silnych tendencji do zjednoczenia na polskiej scenie politycznej całego ruchu ludowego. Przypomnijmy, że oprócz

przywódców PSL „Piast” (Witos, Kiernik) aresztowani zostali również przedstawiciele partii chłopskich, którzy jeszcze przez długi okres po przewrocie majowym, z tych czy innych powodów, wspierali rządy sanacyjne. Byli to Kazimierz Bagiński i Józef Putek z PSL „Wyzwolenie” oraz Władysław Karwan i Adolf Sawicki ze Stronnictwa Chłopskiego. Tym samym aresztowanie ostatecznie ugruntowało stan, w którym partie chłopskie znalazły się po jednej stronie politycznej barykady, czego najdonioślejszym skutkiem było oczywiście ich zjednoczenie w 1931 r. w jedno Stronnictwo Ludowe.

M. Szpytma: Dopiero od 1928 r. lewica chłopska zaczęła otwierać oczy. Przeszła do opozycji, ale żadne działania podejmowane przez Centrolew nie miały charakteru zamachu stanu. W mojej ocenie była to tylko twarda walka polityczna. Natomiast sanacja poczuła się zagrożona ich działaniami, więc ograniczono działalność parlamentu. W 1928 r. sanacja uzyskała najwięcej głosów, ale nie tyle, żeby samodzielnie rządzić w sejmie. Marszałkiem sejmu został przyjaciel Piłsudskiego, ale w tym czasie już jego przeciwnik polityczny, czyli Ignacy Daszyński, więc prezydent zastosował obstrukcję i nie zwoływał sejmu. To znaczy zwoływał, ale minutę później odraczał obrady na wiele tygodni lub miesięcy, a potem znowu odraczał i trwało to bardzo długo. W takiej sytuacji, co ma zrobić partia polityczna, jeśli nie rządzi, jeśli nie ma możliwości wypowiedzenia w sejmie swoich postulatów – idzie na ulicę. Demonstruje je właśnie tam. Tak zrobiło zjednoczenie Centrolew. To dało pretekst Piłsudskiemu, by zrobić najhaniebniejszą rzecz w jego wielkiej historii jako Polaka, czyli uwięzić przeciwników politycznych.

J.M. Ruman: Relacje z Piłsudskim były fatalne, ale w maju 1935 r. Marszałek umarł. I co się dzieje dalej? Jaką rolę w tych ostatnich latach II RP odgrywa Witos? Wrócił do Polski tuż przed atakiem Niemiec na Polskę.

M. Szpytma: Przebywał na emigracji od października 1933 r., był w Czechosłowacji. Tam funkcjonował jako przywódca opozycji, kontaktował się z Sikorskim, Paderewskim, obmyślał plany przeciwko władzy sanacyjnej, inicjował strajki rolnicze przeciwko władzy. Dwa lata później umarł Piłsudski, lecz kierunek polityki władz sanacyjnych się nie zmienił. Jego następcy są wrogo nastawieni do Wincentego Witosa i ruchu ludowego. Ale przychodzi rok 1938, potem 1939, kiedy następuje pewne wycofanie się Witosa z antysanacyjnego radykalizmu. Kolejny raz w kluczowym momencie wygrywa w nim państwowiec. Cenię go za to, że wzbudził świadomość narodową wśród chłopów polskich, i za to, że stanął na czele rządu jedności narodowej w 1920 r., zachęcał chłopów do obrony kraju, cenię go, bo w kluczowym momencie 1926 r. wycofał się z funkcji premiera, czym zatrzymał rozlew krwi. Chociaż to on był w prawie, a nie Piłsudski. W 1933 r. Witos został skazany na 1,5 roku więzienia i dlatego opuścił kraj. Po 6 latach emigracji, po tym jak go niszczone politycznie, zniesławiano w prasie, jak mu dokuczano nawet w sprawie majątku osobistego – licytowano za koszty sądowe różne jego dobra. On po czymś takim wrócił do Polski w 1939 r., gdzie znów przez kilka dni był więziony w Siedlcach. Ale mimo to idzie wiosną i latem 1939 r. do chłopów i mówi im: musicie być Polakami i musicie stanąć za rządem takim, jaki jest, bo przychodzi czas konfrontacji z Niemcami. Wyobraźmy sobie alternatywną wizję historii – Witos, który ma prawo być pełen wrogości do władzy, przyjeżdża... i buntuje chłopów przeciw rządzącym. Padłoby to wtedy na podatny grunt, wielka bieda była na wsi, ludzie nienawidzili sanacji. I gdyby tak zrobił, to jak wyglądałaby później Polska w 1939 r. i w latach wojny? Czy powstałyby takie silne Bataliony Chłopskie, czy powstałby PSL Stanisława Mikołajczyka, czy chłopci by się tak gremialnie opowiedzieli za Polską, czy jednak propaganda niemiecka miałaby dużo łatwiej?

J.M. Ruman: Podkreślmy też, że wieś była dużym wsparciem dla Armii Krajowej. Działanie AK bez

wsparcia w terenie byłoby niemożliwe.

M. Szpytma: On wyjaśniał chłopom, że „dłużej klasztoru niżli przeora”, że rząd to nie państwo.

J.M. Ruman: Chyba taką postawę podsunęło mu doświadczenie. Widział na własne oczy aneksję przez Niemców Czechosłowacji. Był świadomy tego, co się święci.

M. Szpytma: Witos miał dużą świadomość tego, do czego Niemcy są zdolni. Władze sanacyjne łudziły się, że relacje z Niemcami uda się uratować. Z jego pamiętników, czyli kroniki pisanej wówczas na bieżąco, wyłania się obraz człowieka, który w stosunku do Niemiec nie ma żadnych złudzeń.

J.M. Ruman: Czy można powiedzieć, że po wojnie miał trochę szczęścia, bo nie zdołano go zmusić do udziału w rządzie komunistycznym. Figuruje jako włączony we władze, ale zaraz potem zmarł.

M. Szpytma: Komuniści próbowali go wpieść w to intrygę, ale on zachował swoje nazwisko do końca. A wiedział, że nazwisko Witos ma wielką wagę. Niemcy też to wiedzieli i wielokrotnie próbowali skusić Witosę, aby wsparł ich rządy. Na początku okupacji proponowali mu kolaborację, a później w 1944 r. próbowali wykorzystać go w akcji antybolszewickiej. Pamiętali, że był jednym ze zwycięskich symboli roku 1920. Był premierem, był niezwykle cenny propagandowo dla Niemców – i on zdawał sobie z tego sprawę. Uratował życie tym, że zwodził swoich rozmówców brakiem zdrowia, brakiem możliwości działania. Okupanci cały czas na niego liczyli i chociaż był aresztantem, wysłali go do sanatorium w Poczdamie – za które jednakowoż córka Witosy musiała zapłacić. Do dziś zachowały się kwity za ten pobyt. Nakazano mu tam iść. Gdy po kuracji nadal nie wyrażał zrozumienia dla niemieckich rozmówców, wysłano go do aresztu domowego do Wierchosławic. Tam przyszedł moment, kiedy miał powiedzieć Niemcom tak lub nie. Wówczas wysłano sygnał do Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, że trzeba go ewakuować. I wtedy przyszedli swoi i wywieźli go pod Piotrków. Sprawa ta nie do końca uszła Witosowi płazem, jego jedyna córka została zesłana do Bergen-Belsen. Gdy Stanisław Mierzwa przywiózł go w marcu 1945 r. do Wierchosławic, to po kilkunastu dniach został porwany, ale już przez NKWD razem z Józefem Różańskim. W Brześciu jest namawiany do kolaboracji z Sowietami. I też nie ulega tym namowom. Nie trafia do Moskwy ze względu na stan zdrowia.

R. Kurek: Nazwisko Witosy w wymiarze politycznym rzeczywiście miało ogromną wagę i to zarówno dla Niemców, jak i dla Sowietów. W przypadku tych drugich chyba najlepiej pokazuje to casus brata Wincentego Witosy – Andrzeja, który został powołany przez komunistów na stanowisko ministra rolnictwa i wiceprzewodniczącego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego właśnie ze względu na noszone przez siebie nazwisko. Bez wątplenia wśród chłopów, ale również w całym społeczeństwie polskim znaczyło ono bardzo dużo, dlatego komuniści chcieli wykorzystać je do własnych celów. Tymczasem Wincenty Witos był coraz bardziej świadomy faktu, że powoli schodzi ze sceny politycznej, przynajmniej jako aktywny jej aktor. Znany jest jego list z kwietnia 1945 r. skierowany do władz Stronnictwa Ludowego, w którym prosi on o udzielenie mu bezterminowego urlopu, gdyż – jak się wyraził – „do prowadzenia polityki niezbędne są krzepkie ręce i umysł dostatecznie giętki”. Jak widać, był jednak na tyle świadomy roli, którą wciąż odgrywa, że nie ugiął się przed żądaniem ze strony Niemców i Sowietów. Jedyną osobą, która była w stanie skłonić go, żeby tuż przed śmiercią odegrał on jeszcze jakąś rolę polityczną, był powracający w sierpniu 1945 r. z więzienia w Moskwie Stanisław Mierzwa.

M. Szpytma: Nazwisko było tak cenne, że komuniści już latem 1944 r. inkorporowali Andrzeja Witosę do PKWN. On był przedwojennym działaczem PSL na Kresach, ale z bratem nie byli bardzo

blisko.

J.M. Ruman: Młodszy współpracownik Witosa, Stanisław Mierzwa, jako członek struktur władz Polskiego Państwa Podziemnego, zostaje wywieziony do Moskwy. Na szczęście kończy się to dla niego w miarę krótkim – jak na proces szesnastu – wyrokiem. Do IPN trafiła jego spuścizna, w której są rzeczy przechowywane przez rodzinę przez lata, a dotyczące też Witosa.

R. Kurek: Od kilkunastu lat materiały krok po kroku są przekazywane krakowskiemu oddziałowi IPN. Udostępnia je nam rodzina Mierzwów, najpierw najstarszy syn, nieżyjący już, Jacek, a od kilku lat najmłodszy – Wojciech. Treść tych materiałów uzupełnia nam biografię Witosa. Każdy historyk, który podchodziłby na nowo do biografii Witosa, powinien się z tymi materiałami zapoznać.

J.M. Ruman: Jak i kiedy w życiu Witosa pojawia się Stanisław Mierzwa? Kiedy rozpoczynają współpracę?

R. Kurek: Czas kształtowania się Stanisława Mierzwę przypada na okres entuzjazmu związanego z odzyskaniem niepodległości, jak również na wstrząsy w młodym państwie polskim: zabójstwo Gabriela Narutowicza, wydarzenia krakowskie, przewrót majowy. Pochodził z Biskupic Radłowskich. Z jego wspomnień wynika, że na jego drodze do zaangażowania się w działalność w ramach ruchu ludowego przełomowe były dwa wydarzenia. Pierwsze w 1925 roku, kiedy w sąsiedniej wsi, Wierzchosławicach, Wincenty Witos zorganizował wielkie „Dożynki Reymontowskie” na cześć noblisty, Władysława Reymonta. Mierzwa uczestniczył w tym wydarzeniu i po raz pierwszy zobaczył i usłyszał Witosa. Drugim takim momentem był przewrót majowy w 1926 r. Mierzwa był wtedy tarnowskim gimnazjalistą i miał okazję zobaczyć demonstracje socjalistów z okazji obalenia rządu Witosa, widział spalenie jego kukły, słyszał niepochlebne okrzyki pod adresem wsi i chłopów. Wtedy po raz pierwszy utożsamiał się z polityką Witosa i ruchu ludowego. Nie wstąpił wówczas do niego, bo poszedł do seminarium duchownego, z którego jednak szybko wystąpił z powodu problemów zdrowotnych. Po leczeniu ponownie stanął przed pytaniem, czym zająć się w dorosłym życiu. Początkowo chciał zostać historykiem, ale rodzina nie mogła go wesprzeć finansowo. Wtedy wykalkulował, że jako prawnik będzie miał za co żyć. Rok później rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie pracował, aby się utrzymać. W Krakowie wszedł w środowisko swoich kolegów z okresu młodości, którzy studiowali już od kilku lat. W znacznej mierze to właśnie za ich sprawą niemal od pierwszego momentu zaangażował się w działalność organizacji chłopskich na terenie Krakowa, takich jak Polska Akademicka Młodzież Ludowa czy Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Znicz” (poza Krakowem nazywany „Wici”). W 1932 r. wstąpił także do Stronnictwa Ludowego.

J.M. Ruman: Na czym polegała jego współpraca z Witosem i czego dotyczyła?

R. Kurek: Na początku nic nie zapowiadało, że Stanisław Mierzwa będzie tak bliskim i zaufanym współpracownikiem Witosa. W 1934 r. Mierzwa jako akademik i działacz Stronnictwa Ludowego pojechał do Witosa do Czechosłowacji, aby zażegnać spór pomiędzy młodymi działaczami ludowymi ze Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Znicz” a starymi działaczami Stronnictwa Ludowego z rejonu Małopolski. Wystąpił przed Witosem, ale on uznał jego słowa za buńczuczne, niedojrzałe. Nie podobało mu się, że młodzi działacze próbują dyktować warunki w Stronnictwie Ludowym. Związek Młodzieży Wiejskiej był co prawda rodzajem młodzieżówki Stronnictwa Ludowego, ale działającym autonomicznie, niemalże prowadzącym własną politykę. Na tym tle między starymi a młodymi działaczami ruchu ludowego dochodziło do częstych sporów. Młody i najpewniej zbyt pewny siebie Mierzwa był zatem skazany na porażkę podczas pierwszego,

bezpośredniego spotkania z Witosem. Jednak podczas kolejnych wizyt zdołał zyskać jego zaufanie. Śmiem twierdzić, że to, co ich połączyło, to ogromna, wręcz tytaniczna pracowitość. Witos dostrzegł też u Mierzwy talent organizacyjny. Nic dziwnego, że po kilku miesiącach Mierzwa zasilł grono jego najbardziej zaufanych współpracowników.

J.M. Ruman: Łączyło ich także to, że pochodzili z sąsiednich wiosek, łatwiej było znaleźć wspólny język. Witos widział, że jest to człowiek, który stale do niego przyjeżdża, jest więc naturalnym kurierem, aby przekazywać informacje do kraju.

R. Kurek: Nie tylko woził do Polski jego polecenia i sugestie dla Stronnictwa Ludowego, ale również znalazł się wśród wąskiego grona osób, które w konspiracji przygotowywały chłopskie wystąpienia, na czele z wielkim strajkiem chłopskim z 1937 r.

M. Szpytma: Jeśli Witos był przenikliwym politykiem, a za takiego go uważam, to widział też pewną szansę w kontaktach ze Stanisławem Mierzwą. Był z innej frakcji, ale dzięki niemu mógł utrzymać łączność z młodymi, bo gdyby ją utracił, to dla obu stron mogłoby się to źle potoczyć. Mierzwa okazał się idealną osobą, która łączyła młode ze starym.

R. Kurek: Po wybuchu II wojny światowej Mierzwa ciągle był osobą, która cieszyła się szacunkiem zarówno ze strony starszych, jak i młodszych działaczy – co, trzeba podkreślić, przysparzało mu również często oskarżeń z obu stron. Ale potrafił na tyle negocjować z obiema stronami, że ZMW RP „Wici” w czasie wojny zdecydował się włączyć do SL „Roch” – i dlatego ta ostatnia stała się największą partią ludową w czasie okupacji.

J.M. Ruman: A jak Mierzwa znalazł się w kierownictwie Polskiego Państwa Podziemnego?

R. Kurek: Angażował się od początku w działalność konspiracyjną pod pseudonimem „Słomka”, głównie w okręgowym kierownictwie, gdzie dosyć szybko zastąpił Władysława Kiernika, którego aresztowało gestapo (został wypuszczony, ale wycofał się z aktywnej działalności). Od 1943 r. Mierzwa stopniowo włączał się w działalność Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego – najpierw jako przedstawiciel Okręgowego Kierownictwa Ruchu Ludowego na Małopolskę i Śląsk, a potem już jako pełnoprawny członek tego gremium kierowniczego. Po upadku Powstania Warszawskiego wszedł w skład Rady Jedności Narodowej. Jest, obok Józefa Nieckiego i Kazimierza Bagińskiego, jednym z trzech członków Stronnictwa Ludowego w tym gremium. Kariera trwała krótko, bo już w marcu został aresztowany i wywieziony do Moskwy. Padło na niego z prozaicznego powodu – Armia Czerwona ruszyła ze styczniową ofensywą i zaczęła zajmować tereny na zachód od Wisły, a Stronnictwo Ludowe stanęło przed zasadniczym pytaniem: co dalej w takiej sytuacji robić. Czy pozostać w konspiracji, czy może próbować odegrać rolę na gruncie postanowień jałtańskich? Stanisław Mierzwa znalazł się w gronie działaczy, którzy najmocniej opowiedzieli się za drugą z tych opcji, czego konsekwencją był jego wybór na członka delegacji na rozmowy ze stroną sowiecką o warunkach ujawnienia. Jak to się skończyło, to już wiemy.

J.M. Ruman: Stanisław Mierzwa znalazł się na Łubiance.

R. Kurek: Był tam przez 4 miesiące. Nie jest to długo, zwłaszcza że dwóch pozostałych ludowców, którzy się tam znaleźli, otrzymało trochę wyższe wyroki. Na sam fakt skazania i odbycia kary więzienia w Moskwie należy jednak patrzeć w nieco szerszym kontekście. Dla Stanisława Mierzwy był to wilczy bilet na resztę życia. Nie mógł już później objąć żadnej formalnej funkcji, nawet po latach w utworzonym przez siebie Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach czy

w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa. Być może jakąś furtką byłoby wstąpienie do uzależnionego od komunistów ZSL, ale tego, jako człowiek niezwykle przywiązany do idei i tradycji niezależnego ruchu ludowego, nigdy nie chciał zrobić.

M. Szpytma: Na ten wyrok należy też patrzeć przez pryzmat równoległych rozmów, jakie prowadził w Moskwie Mikołajczyk. To historia trochę alternatywna, ale moim zdaniem gdyby nie było tych rozmów, to Mierzwa i inni mieliby bardzo wysokie wyroki więzienia. Niskie były ukłonem w stronę ludowców i tego porozumienia, które skutkowało powstaniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Tak jak w 1941 r. Stalin nawet naciskany, nigdy się nie zgodził, by uznać, że jakiegokolwiek aresztowania i wywózki są bezprawne. Tak samo tutaj Stalin nie zgodził się, aby w ogóle uniewinnić tych ludowców. Postanowił symbolicznie ich ukarać w postaci kilku miesięcy więzienia. Mierzwa wyszedł w miesiąc po wyroku, bo zaliczono mu czas aresztowania.

J.M. Ruman: Czyli ta postawa Mikołajczyka, z którą nie mógł się zgodzić Sosnkowski, tu akurat przyniosła pozytywny rezultat. Ale doświadczenie Łubianki to jest taka szkoła, czym jest komunizm realny. Może dlatego potem Mierzwa jest impregnowany na wszelkie pomysły, by wstępować do ZSL czy do czegokolwiek, co ma związek z komunistami?

R. Kurek: Antykomunizm Mierzwy rozpoczął się dużo wcześniej, w okresie międzywojennym. Nie jest żadną tajemnicą, że komuniści na przestrzeni lat 30. znacząco zmienili swoją taktykę polityczną, odchodząc od głoszenia teorii o tzw. ludofaszyzmie na rzecz dążenia do tzw. sojuszu robotniczo-chłopskiego. W praktyce oznaczało to zintensyfikowanie ich działań w kierunku penetrowania organizacji chłopskich w celu uzyskania nad nimi jak największej kontroli. Takim zabiegom wyjątkowo mocno poddawany był m.in. Związek Młodzieży Wiejskiej, co z całą stanowczością starał się zwalczać Stanisław Mierzwa.

M. Szpytma: Jest artykuł prof. Aliny Fitowej w książce wydanej w 2012 r. o Stanisławie Mierzwie, gdzie ona pokazuje, jak komuniści chcieli zinfiltrować ZMW RP „Wici”, jak im się udało dotrzeć do szczebli kierowniczych. I oto wkracza Mierzwa, który identyfikuje prawdziwe zamiary tych osób i doprowadza do oczyszczenia organizacji z agentów komunistycznych. To na pewno było mu zapamiętane.

J.M. Ruman: To jaką rolę odegrał w komunistycznej Polsce? Nie zapisuje się do żadnej organizacji, ale dąży do przechowania przedwojennego etosu ruchu ludowego. Jest takim strażnikiem „świętego ognia”. Dlaczego w PRL po raz kolejny trafia do więzienia?

R. Kurek: Poprzez swoją postawę i działalność Stanisław Mierzwa szybko zaczął być postrzegany jako działacz prawego skrzydła mikołajczykowskiego PSL. Jego zaangażowanie w zwalczanie wpływów komunistycznych w ZMW, pobyt na moskiewskiej Łubiance czy też otwarte upominanie się o zaprzestanie mordowania i szykanowania działaczy PSL przez władze komunistyczne w istocie stawiały go w pierwszym rzędzie osób, które należało uciszyć. Szczególnie w kontekście wyborów, które zaplanowano na styczeń 1947 r. Plan został zrealizowany i we wrześniu 1946 r. Mierzwa ponownie został uwięziony. Był to w istocie wstęp do późniejszej likwidacji całego PSL.

M. Szpytma: Też taki pragmatyczny powód mógł zaistnieć, że w tym gronie peeselowców był najlepszym organizatorem, umiał pobudzić do działania chłopów i działaczy niższego szczebla. Cieszył się też niezwykle szacunkiem, wszyscy wiedzieli, że był bliskim współpracownikiem Witosa. Eliminacja tego człowieka ułatwiała komunistom pacyfikację całego ruchu.

J.M. Ruman: A jak traktował Mierzwę Stanisław Mikołajczyk?

R. Kurek: Stosunki z Mikołajczykiem były bardzo skomplikowane, bo przed okresem lat 1945-1946 mieli kontakt raczej incydentalny. Do bliższej współpracy doszło dopiero po powrocie Mierzwę z Moskwy. Mikołajczyk szanował Mierzwę i to on zaproponował, żeby Stanisław Mierzwa został włączony do Krajowej Rady Narodowej jako poseł, ale Bolesław Bierut nie wyraził na to zgody. Z drugiej strony Mierzwa popierał generalną linię polityczną Mikołajczyka z 1945 i 1946 r., polegającą na tym, aby nie wchodzić do bloku wyborczego razem z komunistami. Stanowisko działaczy ruchu ludowego wcale nie było w tej sprawie jednoznaczne. Przecież Władysław Kiernik, jeden z najbliższych współpracowników Witosa, wypowiadał się za tym, aby zablokować się z komunistami i tak iść do wyborów. To, co Mierzwa najbardziej zarzucał Mikołajczykowi, to despotyczny sposób zarządzania partią. W swoich późniejszych opracowaniach twierdził, że Mikołajczyk, który przybył z emigracji, nie do końca rozumiał warunki polityczne w kraju. Największą kością niezgody, która spowodowała, że Mierzwa na kilka miesięcy zrezygnował z udziału w obradach Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, było bardzo mocne okrojenie przedstawicieli Małopolski w gremium kierowniczym PSL. Mierzwa zarzucał Mikołajczykowi, że w zamian promuje działaczy pokroju Tadeusza Reka czy Edwarda Bertolda, którzy później doprowadzili do rozłamu w PSL, tworząc konkurencyjne PSL „Nowe Wyzwolenie”. Kiedy jednak do rozłamu doszło, Mierzwa w czerwcu 1946 r. natychmiast powrócił do NKW, ratując Mikołajczyka w krytycznej dla niego sytuacji politycznej.

M. Szpytma: Osobiście niezbyt się lubili. W zapiskach Mierzwę widać dużą niechęć do Mikołajczyka, ale jednocześnie na zewnątrz był zawsze lojalny wobec swojego szefa, nawet po jego śmierci na emigracji.

J.M. Ruman: Mierzwa wychodzi z więzienia w 1953 r. i co robi dalej? Wkrótce rozpoczyna się czas małej stabilizacji, karty są rozdane. Komuniści powołali do życia Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, a on znajduje się w odstawce. Zabiega jednak o zachowywanie pamięci o Witosie.

R. Kurek: Paleta jego działań od 1953 r. jest ogromna. Wiadomo, że w latach 50.-60. Witos był osobą, która miała zniknąć z kart historii Polski. W tym czasie działalność Mierzwę miała charakter konspiracyjnej pracy u podstaw. Pierwszym przejawem tej działalności był powrót do „Zaduszek Witosowych”. To tradycja odwiedzin ludowców przy grobie Wincentego Witosa z okazji kolejnych rocznic jego śmierci. Wspominano także wtedy o innych działaczach ludowych, którzy ponieśli śmierć za sprawę ruchu ludowego. Później zaczęto się też spotykać przy grobach innych ludowców. Szukano takich obszarów, gdzie można było powiedzieć trochę prawdy na temat Witosa i dziedzictwa ruchu ludowego. Na przełomie lat 60. i 70. stanowisko władz i ZSL zaczyna kruszeć, postępuje liberalizacja i pojawia się przestrzeń, aby móc dyskutować o takich propozycjach, jak powołanie do życia Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach w 1971 r. Przemyślenia do tego zaczęły się pod koniec lat 60. W tym czasie pojawił się też taki problem, że owszem, będziemy mówić o Witosie, ale stanowisko ZSL było takie, że najlepiej, aby to było pod auspicjami jedynej działającej legalnie partii chłopskiej. Mierzwa zaś dbał, aby rodzina Witosa nie oddała rodzinnej zagrody w ręce państwa. Miał przedstawić wnuczce Witosa, Joannie Steindel, prostą sytuację, że jeśli to zostanie przekazane w ręce państwa, to nikt z przyjaciół nie będzie mógł powiedzieć tam słowa o Witosie. Po 1970 r. można było w sposób formalny utworzyć muzeum w Wierzchosławicach, a 2 lata później Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa. W obu przypadkach spiritus movens był bez wątpienia Stanisław Mierzwa. Pomimo liberalizacji nie było jednak mowy, by ktoś taki jak on mógł zająć jakiekolwiek stanowisko. Był przecież sądzony w Moskwie i tzw. procesie krakowskim, przesiedział 7 lat, a w

lutym 1954 r. został objęty amnestią. On sam zdawał sobie sprawę, że było to na tyle dużym obciążeniem, że mogłoby ograniczyć działalność tych organizacji.

J.M. Ruman: W latach 70. powoli zaczyna się budzić w PRL opozycja, mająca swoje narzędzia w postaci prasy drugiego obiegu. Czy coś takiego zaczęło funkcjonować też w ruchu ludowym?

R. Kurek: Jeśli mówimy o powstaniu opozycji, to mamy na myśli przede wszystkim ROPCiO i KOR. Tymczasem Muzeum Wincentego Witosa i Towarzystwo Przyjaciół tego muzeum w gruncie rzeczy stworzyło taką platformę, może nie całkowicie wolną, ale działacze zlikwidowanego PSL mogli się tam gromadzić. I na swój sposób prowadzili działalność opozycyjną, przechowując tradycję. Mierzwa doskonale zdawał sobie sprawę, że w okresie postępującego kruszenia systemu komunistycznego - w pewnym momencie ludzie będą szukać oparcia ideowego. I chciał chronić grunt tradycji niezależnego ruchu ludowego dla przyszłych działań.

J.M. Ruman: Nadszedł 1980 r. Rolnicy chcieli pójść tropem Solidarności. Powstają zręby kilku organizacji. Są ludzie związani z KOR zaangażowani w sprawy wsi. Co robi Mierzwa?

R. Kurek: Od końca lat 70., kiedy powstaje ROPCiO i KOR, Mierzwa z dużą rezerwą podchodzi do tych organizacji, które bez wątpienia starają się go pozyskać jako przywódcę niezależnego ruchu ludowego w Polsce. Mierzwa uważał jednak, że tym opozycyjnym organizacjom brakuje szerszego poparcia społecznego. Myślę, że jakąś rolę odgrywało również nawiązywanie części tej społeczności do tradycji piłsudczykowskiej, co nie było dla niego proste. Przyjął postawę wyczekującą. Natomiast w obliczu wydarzeń sierpniowych był przerażony sytuacją, uważał, że strajki mogą doprowadzić do kolejnej tragedii narodowej. Zachował się list Mierzwy do kard. Wyszyńskiego, w którym dziękuje za wystąpienie 26 sierpnia na Jasnej Górze, gdzie prymas tonował nastroje.

J.M. Ruman: To wystąpienie prymasa nie było łatwe. W stoczni robotnicy, słysząc te słowa, rzucili telewizor...

R. Kurek: Mierzwa opowiedział się po stronie prymasa, uważał, że należy stonować nastroje. Przełomem było powstanie Solidarności Rolników Indywidualnych, którą wsparł i uczestniczył w jednym ze zjazdów. Choć do postulatów, głównie ekonomicznych i do osoby przewodniczącego Jana Kułaja miał wiele uwag. Ale cieszył się, że chłopci mają własną organizację i że w jego opinii nie będą przez nikogo po raz kolejny wykorzystani do celów politycznych.

M. Szpytma: Chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że gdyby nawet wyłączyć z oceny Stanisława Mierzwy te wszystkie zasługi na rzecz upamiętnienia Witosa, które są nie do przecenienia, to i tak powinien być brany pod uwagę jako niezwykle ważna osoba w opozycji PRL, szczególnie lat 60. i 70. Ubolewam, że nie jest to znane i doceniane, że on był liderem najważniejszego środowiska ruchu ludowego opozycyjnego wobec komunistycznego państwa. Tych środowisk było kilka, w Warszawie działał Franciszek Kamiński, w Poznaniu Tadeusz Nowak, natomiast on był liderem konfederatów krakowskich, a jednocześnie wszyscy inni liderzy przyznawali mu prymat pierwszeństwa. Jeśli popatrzymy przez pryzmat problemów, jakie miały władze PRL z opozycją po 1956 r., to przez długi czas największy kłopot miano z tzw. prawicą ludową. W każdym z oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej zachowało się po kilka lub kilkanaście tomów akt dotyczących „prawicy ludowej”. Dlatego że Mierzwa, który wyszedł z więzienia w 1953 r. i wkrótce rozpoczął polityczną działalność opozycyjną i grupował tych wszystkich ludzi, to komuniści bardzo się bali odnowienia prawdziwego PSL. Mierzwa był konsekwentny w działaniu, wykorzystując do tego historię ruchu ludowego. Tylko to mógł robić bez zagrożenia ponownym

aresztowaniem. Nie mógł i nie chciał działać w radach narodowych czy w sejmie, choć trzeba zaznaczyć, że próby werbunku do oficjalnej polityki pojawiały się nie tylko w 1955 i 1956 r. – wtedy proponowano mu nawet stanowiska ministerialne. Miał zostać posłem na sejm w PRL, komuniści chcieli także, by wydał odezwę do emigracji, która ściągnęłaby ludzi z Zachodu do Polski. Na żadną z tych propozycji nie wyraził zgody.

J.M. Ruman: Jego konsekwencję doceniła nawet bezpieka, nadając sprawie operacyjnej kryptonim „Oset”. Była ona prowadzona od 1953 do 1985 r., a Mierzwa funkcjonował w niej pod pseudonimem „Uparty”. Podobno zajmowało się nim blisko 100 agentów i 70 funkcjonariuszy.

M. Szpytma: To są tylko ci, których udało się ustalić. Prawdopodobnie było ich więcej. Pseudonim sprawy był też trafny. Każdy, kto jest ze wsi lub interesuje się botaniką, wie, jak trudno jest wyplenić oset, który się namnaża i czyni szkody. Z punktu widzenia władzy komunistycznej Mierzwa był takim ostem, który się rozpleniał na całe pole uprawne, jakim był PRL. Na przełomie lat 70. i 80. Mierzwa był zachęcany do zaangażowania się po stronie KOR, potem Solidarności Rolników Indywidualnych. Z drugiej strony ZSL próbowało go włączyć w swoje działania. On sympatyzował krótko z Solidarnością Rolników Indywidualnych, ale cały czas szedł swoją drogą. Zawsze próbował utrzymać zwartość swojego środowiska, tworząc osobny byt. Niewiele brakowało, aby to środowisko dotrwało do końca PRL. Niestety, nie było mu to dane. Zmarł w 1985 r. Ostatnim jego działaniem było to, od czego zaczął, czyli od Reymonta i Witosa. Organizował 60. rocznicę „Dożynek Reymontowskich” w Wierchosławicach i tam skierował do ludzi swoje ostatnie słowa.

J.M. Ruman: Czy miał zaufanie do takich ludzi, jak Wiesław Kęcik z Solidarności Rolników Indywidualnych? I jakie miał relacje z Kościołem, z prymasem?

R. Kurek: Stosunek Stanisława Mierzwy do Kościoła należałoby analizować na tle całych relacji na linii Kościół–ruch ludowy, a te – jak wiadomo – nie należały do najłatwiejszych, szczególnie w okresie II Rzeczypospolitej. Natomiast faktem jest, że z wiekiem Mierzwa coraz bardziej zbliżał się do Kościoła, choć i na tym polu rozumiał znaczenie zdrowego dystansu. Rozróżniłbym środowisko warszawskie Franciszka Kamińskiego, który sugerował, by opozycja ludowa szła w działaniach razem z Kościołem. Mierzwa również widział dużą przestrzeń do wspólnego działania, jednak dbał o zachowanie pewnej dozy niezależności, gdyż zdawał sobie sprawę, że interesy hierarchii kościelnej i ruchu ludowego nie zawsze muszą iść w parze. Natomiast bez wątplenia darzył wielkim szacunkiem i uznaniem prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego.

M. Szpytma: Działalność agentów bezpieki miała na niego pewien wpływ. Podpowiadali mu, że KOR i szerzej opozycja po 1976 r. to „lewica laicka, Żydzi, masoni”, że chcą wykorzystać chłopów przedmiotowo, a potem porzucić. Mierzwa nie mógł zweryfikować niektórych tych informacji, więc „na wszelki wypadek” był ostrożny. Służba Bezpieczeństwa wiedziała, że zjednoczenie tradycyjnego ruchu ludowego z innymi opozycjonistami byłoby dla komunistów niezwykle groźne. Mieli w pamięci, że PSL Stanisława Mikołajczyka to nie był tylko ruch chłopski, ale ogólnonarodowy, więc bardzo niebezpieczny.

R. Kurek: Stanisław Mierzwa, zachowując wierność swoim ideałom i wyznawanym wartościom, był też bez wątpienia realistą politycznym, jak najdalej od skłonności do szafowania losami ludzi w imię osiągnięcia niepewnych celów politycznych. Znał wagę swojego poparcia i wiedział, że to on – mówiąc w przenośni – wyprowadza sztandar niezależnych ludowców do walki. Od metod rewolucyjnych znacznie bardziej cenił metodę małych kroków. Zwykł o tym mawiać jako o „palikowaniu”. I rzeczywiście owo „palikowanie” stopniowo, krok po kroku, miało wpływ

na rozsadzanie ideologiczne podstaw systemu komunistycznego w Polsce. Wspomnieć warto choćby o dwóch pomnikach Witosy, w których powstaniu jeszcze przed 1989 r. miał swój udział. Najpierw 9 października 1980 r., podczas „Zaduszek Witosowych” w Wierzchosławicach zgromadzone tam środowiska zaproponowały budowę pomnika w Tarnowie. Natomiast ZSL wystąpił z pomysłem budowy pomnika w Warszawie. Mierzwa – po długim namyśle – włączył się i w tę inicjatywę. Pierwszy odsłonięto pomnik w Warszawie w 1985 r., a 3 lata później w Tarnowie. Z dzisiejszej perspektywy wydawać by się mogło, że są to rzeczy o niewielkim znaczeniu politycznym. Ale jeśli wziąć pod uwagę punkt startowy działalności Stanisława Mierzwę, czyli czas, kiedy Witos miał być skazany na całkowite zapomnienie, to dopiero widać, jak wielkie efekty przyniosła jego codzienna praca nad ochroną dziedzictwa niezależnego ruchu ludowego w Polsce.

M. Szpytma: Wydaje się, że o ruchu ludowym i o takich jego najważniejszych liderach, jak Witos czy Mierzwa, napisano wiele. Jednak nadal nie przekłada się to na społeczną świadomość tego, jak dużo niepodległa Polska im zawdzięcza. To zadanie, które jest jeszcze przed nami do wykonania.

[Wywiad pochodzi z Biuletynu IPN 2025, nr 10 – Ludowcy dla Polski](#)

[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)

Ruch ludowy, Stanisław Mierzwa, Wincenty Witos

Artykuł